Atomy i głupki (8) — ajw

Od autora: Część VIII cyklu "Życie Marcela jako ustawiczne unikanie pokus"

Sala była co prawda czteroosobowa, ale jedno łóżko stało puste. Matka rozpromieniona jak muchomor z Czarnobyla, opowiadała coś jakiejś starszej pani, leżącej na posłaniu koło umywalki. Dziewczyna, zajmująca łóżko pod oknem, patrzyła na zewnątrz i nie widziałem jej twarzy, tylko burzę rudych loków.

- Marcel, synku – wykrzyknęła matka na mój widok. Ucałowała mnie w obydwa policzki, szczerze wzruszona odwiedzinami.
– Tak na ciebie czekałam… Popatrz – wskazała na swoją słuchaczkę. – Poznajesz? To pani Kwiatkowska. Uczyła cię w młodszych klasach.

Podszedłem do kobiety i przywitałem się niechętnie. Oczywiście, że pamiętałem nauczycielkę, która zabiła we mnie radość współzawodnictwa.

Przez trzy lata podstawówki wygrywałem wszystkie konkursy na najpiękniej prowadzony zeszyt. To były czasy, gdy bardzo zależało mi na akceptacji ojca, a on miał fioła na punkcie kaligrafii. Całe popołudnia ćwiczyłem literki, żeby udowodnić, że jestem w tym lepszy niż Anka.
Kiedy byłem w trzeciej klasie, tuż przed końcem roku, pani Kwiatkowska zachorowała na zapalenie oskrzeli. Wybraliśmy się do niej w odwiedziny: ja, Aldonka i Marek, oczywiście pod opieką mojej starszej siostry. Wsiedliśmy do autobusu i pojechaliśmy na przedmieścia Lublina, gdzie w małej chałupince mieszkała nasza kochana pani.

Niczym zmutowane Czerwone Kapturki zawieźliśmy jej produkty, które przygotowały nasze mamy. Pani Cecylia bardzo się ucieszyła. Dała nam lemoniadę i pozwoliła posprzątać w obejściu. W pewnym momencie zachciało mi się do kibelka. Niestety, trzeba było śmigać do drewnianej wygódki, stojącej tuż za jabłonkami. Odważnie skorzystałem z tego przybytku i wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie to, że na gwoździu, zamiast papieru toaletowego, wisiał zeszyt. Mój zeszyt! Ze zgrozą rozpoznałem swoje gówno warte kształtne literki!
Od tego czasu bazgroliłem jak kura pazurem, a wszyscy dookoła podejrzewali, że cierpię na jakąś chorobę neurologiczną, bo to niemożliwe, żeby w jednej chwili tak bardzo pogorszyło się komuś pismo.

Pani Cecylia na szczęście nie rozpoznała we mnie wymuskanego lalusia z IIIc, a ja byłem z tego faktu bardzo zadowolony, bo złość na autorytet z czasów dzieciństwa, który mnie zawiódł sromotnie, nie przeszła mi ani na jotę.

Dziewczyna spod okna wreszcie odwróciła głowę i popatrzyła na mnie zaciekawionym wzrokiem. Była bardzo ładna. Bujne, rude włosy okalały jej jasną twarz. Wyglądała na tej sali jak przybysz z obcej galaktyki. Kolorowa i jakaś taka inna, nie pasująca kompletnie do otoczenia. Podeszła do mnie i zapytała krótko:

- Masz fajkę?
- Mówiłam ci, Gabrysiu, że Marcel nie pali – odezwała się w moim imieniu matka.
- Gabi – przedstawiła się, podając mi ciepłą dłoń. Na nadgarstku miała całą masę bransoletek z kolorowych rzemyków, ozdobionych brzęczącymi drobiazgami.
- Marcel –powiedziałem nie odrywając od niej wzroku. Było w niej coś magnetycznego, nie mogłem przestać na nią patrzeć.

Wyszła z sali, a ja długo odprowadzałem ją spojrzeniem.

- To fantastyczna dziewczyna. Miała małe załamanie nerwowe, ale doszła już do siebie. W poniedziałek wychodzi – poinformowała mnie matka.

Nie wiem co mi się rzuciło na mózg , ale zamiast porozmawiać z rodzicielką, do której przecież przyjechałem, pomknąłem za Gabi.

- Zaraz wrócę – rzuciłem w stronę matki.

Dogoniłem dziewczynę i spędziłem z nią dwie godziny na dworze, gdzie poszła się przewietrzyć i wypalić blanta. Nie uległem pokusie, choć miałem wielką ochotę zapalić razem z nią. Była niezwykła, jak jakiś rajski ptak, który nie wiedzieć czemu znalazł się w tym dziwnym miejscu. Dobrze nam się gadało. Gabi skończyła filozofię i lubiła prowadzić dysputy na różne tematy. Przy niej wszystko wydawało się interesujące i godne obgadania.

Matka obraziła się na mnie i kolejne dwie godziny musiałem przekonywać ją, żeby dała spokój. W końcu pogodziliśmy się, wyszliśmy na zewnątrz budynku i wtedy opowiedziała mi, jak bardzo jest wkurzona na Ankę za sprowadzenie pod jej dach „bezwstydnej Ołeny", która wywiodła jej córkę na moralne manowce.

Mówiła, że początkowo nie podejrzewała co się święci, bo Ołena wyglądała na zwykłą koleżankę. Przychodziły razem do domu i najczęściej siedziały przy komputerze, śmiały się, robiły kolacje. Nic więcej.
Któregoś razu matka przyłapała Ukrainkę na grzebaniu w szafce, stojącej w salonie, ale ta wytłumaczyła się dość sensownie i nie było dowodu na to, że ma jakieś złe intencje. Dopiero podsłuchana przez mamę rozmowa telefoniczna, którą prowadziła bardzo nieprzyjemnie z jakąś kobietą, sprawiła, że matce zapaliła się czerwona lampka. A później to nieszczęsne wprowadzenie się Ołeny i bezwstydne zachowania obu, dolało oliwy do ognia. Pamiętnego dnia Anka poszła po coś do sklepu, a Ołena wyraźnie dała do zrozumienia matce, że jak będzie za bardzo skakać, to poprosi o pomoc kolegów z Ukrainy, którzy uciszą ją na amen. Oczywiście Anka nie uwierzyła w tę historię i zrobiła karczemną awanturę, która skończyła się wywiezieniem matki do wariatkowa.

- Marcel, ja się boję o Ankę. Przepisałam na nią dom, a ta Ukrainka strasznie nią manipuluje. Uwierz mi, ona nie jest taka, na jaką wygląda. To nie tylko bezwstydna pannica, ale kryminalistka jakaś. Mówię ci synku, uważaj na nią.
- Mamo, będę ją miał na oku – uspokoiłem rodzicielkę, ale prawdę mówiąc uważałem, że przesadza.

Sytuacja, w której znalazła się matka zupełnie ją odmieniła. Lekarka prowadząca powiedziała, że gniew w jej przypadku jest bardzo dobrym objawem, a nawet wielkim przełomem w depresji, bo daje ogromną siłę i energię, której była pozbawiona przez długie lata.

Wieczorem do sali doszła kolejna pensjonariuszka - pani Luiza Ciemięgło, która twierdziła, że pracuje w wywiadzie. Mieliśmy trzymać gęby na kłódki i nie zdradzać nikomu tej tajemnicy.
Podczas kolacji rozmawiałem z Gabi o budowie materii w oparciu o teorię atomów. Gabrysia podniosła łyżkę na wysokość oczu:

- To niewiarygodne… – zaczęła.

- Ta łyżka też składa się z atomów – dokończyłem na tyle głośno, że usłyszała to pani Luiza. Podeszła do nas i rzekła z politowaniem:

- Atomy to maja Ruskie i Amerykany, głupku!

Koniec cz. VIII

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ajw, dodano 05.04.2014 17:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.